1844. Ner 1. ROK 3.

Redaktor główny Hipolit Skimborowicz.

PRZEGLĄD NAUKOWY

O POSŁANNICTWIE DZIEJOWEM NARODÓW.

Patrząc się na narody różnoszczepowe w histōryi, przedstawia nam się ich życie, nie inaczéj, jako życie pojedynczego człowieka. — Tam gdzieś w zamierzchłéj oddali czasu i miejsca były poczęte, i ciemności nocy na tych czasach i miejscach zalegały; żaden historyk nie widział ich urodzenia, ani uroczystości, gdy im nadawano imiona, nie zaznał. Gdzieś na odłoży, wśród cienistych i gęstych lasów, dokąd się promienie oświaty innych narodów nie przedarły, gdzieś tam wśród ostępów i mateczników, przez które stopa podróżnego nie przekroczyła, wychowywał się naród-dziecię, i przebył

dziecięce lata swoje, chyba okiem Opatrzności strzeżony. — A jak u krańców widnokręgu styka się ziemia z niebiosami, tak u owych kończyn początku narodów, ród ludzki wiąże się z Boskim. Przypisujemy to może ogólnemu barbarzyństwu wieków, wśród których przysiadła tylko w krainach nadbrzeżnych oświata, była jak zielona oaza wśród puszczy Libijskiéj. Wszakże, jeżeli z nasiennika ludów, które dziś Afryka i Ameryka mieści w swém łonie, powstaną kiedy narody dziejowe, nie takiż sam będzie ich początku stosunek? Kto je dziś poznał w ostępach puszcz i lasów nieprzebytych? Wiadomości o nich, najnowszych nawet podróżnych, nie sąż podobne do wiadomości Herodotowych o Scytach i Sarmatach, najwięcéj z zasłuchów powzięte? A to już wiek ich dziecięctwa, wiek rozwijających się już sił umysłu, po-za którym ani dociec, ani się domyśléć początku, kiedy się odbyło poczęcie i narodzenie tych różnojęzykowych ludów.

Natura jest ich matką i nauczycielką, ona piérwsza je napiętnowała różnym charakterem, różnémi usposobieniami, wedle tego, jak zbudowała ich organizm, i jaki wpływ wywarła na nie ziemią, roślinnością, i okolicą nieba, tych ludów mieszkaniem. Wedle tych wpływów rozwijały się ich władze duszy i ciała, i wyrośli na dzikich synów natury. W tym stanie dzikości, ale młodzieńczéj, świéżéj dzikości, niby ciała świéże z mułu ziemi ulepione, w które tchnął duch dziejów tchnieniem swojém, występują na scenę dziejową, w sile półbogów lub Tytanów.

W podbojach, w zapasach ze starym światem, rozwija się krewkość ich młodzieńcza, i olbrzymim postępuje krokiem; powstają wodze i bohaterowie, których potém, jako półbogów, stawi i do potomności przenosi pieśń ludowa.

Wszystkie ludy, występujące w historyi, były początkowo podbijające, już to, że pełność ich życia świéżego potrzebowała tego rozlewu na zewnątrz, już że ich parł instynkt naturalny zdobycia rozległéj w granicach materyalnéj podstawy,

na którejby się wzniosły narodem, mającym zapanować światu. Żądza podbojów i zdobyczy idzie porówno z żądzą panowania. Obudza się ona w młodzieńczym wieku ludu, tak, jak się obudza w młodzieńcu uczucie swobody, niepowściągnięte, niecierpiące żadnych więzów, żadnego ograniczenia, rozprzęgające zatém wszystkie istniejące stosunki, pragnące panowania i rozciągnienia na wszystko własnéj woli. W piersi młodzieńczéj człowieka, czy narodu, jest pragnienie sławy, gnieżdżą się nadzieje szczytne i wielkie, powstają pomysły i przedsięwzięcia olbrzymie, i ku ich zdobyciu i wykonaniu, wytężają się siły krzepkie, hartowną wolą zastalone a potężném uczuciem napięte. Cudów męztwem młodzieniec i naród-młodzieniec dokazuje, ulegnie niekiedy ze zbytecznego wytężenia, jak Macedonia pod Aleksandrem, ale i przemoże — jak Rzym od Romulusa do zburzenia Kartaginy.

Równocześnie rozwijają się siły ducha narodowego. — Piérwszym jego odezwem jest poezyja, religia, i prawo. W tém trojgu objawia się od razu wszystka myśl, wszystko pojęcie narodowe, zgoła, cały pierwiastek narodowy, z trzech kanałów ducha narodowego płynący, z uczucia, z wyobraźni i rozumu. Różnym ludom, w różnéj mierze, bywają te władze ducha wymierzone. — U ludów Wschodu przeważało zawsze uczucie, Wschód dla tego był kolébką wszystkich religij. Religia przesiąkła wszystkie owych narodów stosunki. Instytucyje ich teokratyczne, i poezyja cała religijna. Swoboda na rozumie oparta, nigdy się tam nie wyrobiła. Panowanie serca zawsze jest niewolą, czy to przez strach czy przez miłość. U Greków wykształciła się wyobraźnia, jest to kraj poezyi, sztuk pięknych, i filozofii — panowanie wolności idealnéj. U Rzymian nareszcie, przemógł rozum, i wykształcił prawo. Religia była wymysłem, sztuką rządzenia Romula, Numy, i późniejszych augurów; poezyja była naśladowaniem greckiéj, filozofija bez osobnego charakteru, mdła, eklektyczna. Za to było tu panowanie wykształconego prawa, i opartéj

na niém wolności obywatelskiéj — Wolności człowieka nie znał świat starożytny. — Pokazuje się ztąd, jak przewaga jednéj z trzech pomienionych władz duszy, piętnuje charakter narodu, i nadaje mu w dziejach osobny kierunek, i osobne stanowisko. — Obok tego głównego psychologicznego usposobienia ludu, są rozliczne inne stosunki farbujące charakter jego narodowy. Policzyć tu trzeba naprzód fizyczne, klimatyczne, i jeograficzne wpływy; daléj, sposób życia i zatrudnienie mieszkańców; nakoniec, stosunki z innémi narodami. To wszystko wdraża się głęboko i wkorzenia w narodzie, wtenczas zwłaszcza, gdy wiek jego młodzieńczy, jest jak wiosenna ziemia, na któréj się ziarno rzucone wkorzenia. Dla historyi narodów przeto, najważniejszy jest czas, w którym się duch i ciało jego w siły i wzrost wzmaga, są to czasy jego młodości, w których się usposabia do męzkiéj przyszłości swojéj, do spełnienia powołania swego.

Poznał ważność takiego wpatrywania się w oblicze rozwijającego się narodu, autor jenialnych, choć często poetycznych a nawet fantastycznych pomysłów nad dziejami i literaturą ludów Słowiańskich. Ale, że to oblicze cofnął aż w niedojrzaną przeszłość, rzekłbym, aż do Embryona ludu dziejowego, musiał nam podać obrazy własnéj fantazyi, zamiast rzeczywistości. Zdawało mu się bowiem, iż bajeczna historya, będąca kolebką każdego narodu, mieści w łonie swojém jakby sny dziecięce, odsłaniające mu przyszłe jego losy, jak np. że powieść bajeczna o Wandzie, miała przedstawiać Jadwigę, wnuczkę Kazimiérzową, a Piast z familii Koszyszko, być wyobrażeniem bohatéra z pod Racławic. Taki rodzaj chiromantii albo astrologii, zastosowanéj do dziejów, jest obłąkaniem pisarza, który ma pretensyą do dziejoznawstwa. Nie można zaprzeczyć, że jest pewna wydatna fizyonomia narodu, po któréj odgadniesz jego usposobienia, że są pewne wydatności, jak po czaszce Galla, po których znawca domaca się, że naród w takim, a nie innym kierunku władz

swoich rozwijać się będzie — atoli przepowiadanie ludzi i wypadków z przeszłości narodu, należy już do proroctw — jeżeli przepowiadający będzie wiarą natchniony, albo pochopny do ułudnych sztuk wróżek, gdy mu tego natchnienia braknie. — Jedno i drugie nie godne pióra dziejopisarza, — który, jeżeli zapocieka się uchylić zasłonę przyszłości, może to uczynić po dokładném rozpatrzeniu się w życiu i polityce współczesnych narodów, opierając swe wnioski na prawach koniecznego następstwa, takich skutków, z takich przyczyn. Z czego oraz pokazuje się bezpośredniość wypadków. Każda chwila ostatnia, roni chwilę następną, tak i każdy wypadek ostatni, twórcą jest następnego. Jeżeli zaś wypadek jaki od wieków był przygotowany i zaszczepiony, nie leżał w onéj przeszłości jak ziarno niepłodne, ale i owszem, rozkorzeniał się i wzmagał, aż nareszcie przyniósł owoce, więc i w takim przypadku, bezpośrednia przeszłość jest rodzicielką wypadków. Lecz historykowi, którego tu głównie mamy na celu, nie o odchylenie przyszłości chodzić powinno, leżącéj po-za zakresem jego badań. — Jego zadaniem jest właśnie odchylenie przeszłości narodu, wskazanie w niej, jak wszystkie wypadki dziejowe były w harmonii z charakterem tego narodu, jak były koniecznem następstwem rozwijającéj się swobodnie myśli i pojęć, w łonie narodu poczętych, lub zewnątrz napłynionych; jak wreszcie, wśród rozlicznéj przypadkowości z jednéj strony, a z drugiéj wsród wolności, która czyny wywoływała, przebija się jeden główny kierunek dziejów narodowych, którym naród spełnia powołania swoje. Klucz do rozwiązania tego zagadnienia, podaje naszym zdaniem wiek młodzieńczy ludu, urabiający jego charakter i jego przyszłość; wiek rzetelnych uczuć, myśli i czynów, w których najłatwiéj dostrzedz prawdy

Jak człowiek tak naród, dorasta na męża. Ustaje chęć zaborów, i polityka zwraca się na wewnętrzne urządzenie państwa, podnoszą się nauki i przemysł, a z niemi dobry byt

narodu się wzmaga. W tę porę przypadają wszystkie wielkie przedsięwzięcia, zakładanie miast, wysélanie osad, dźwiganie gmachów, podnoszenie instytucyj, ustalenie porządku wewnętrznego. Widać zamożność bez zbytku, namysł bez zapału ale i bez bojaźni, czyny i słowa świadczą o dumie narodowéj. W tę porę przypadają także walki wewnętrzne, ściéranie się stronnictw ze sobą, emancypowanie się swobód politycznych. Znakiem to, że wszystkie cząstki jego żywotnie wykształcają się do jednéj harmonii ciała politycznego.

Duch partyj nie zawsze jest rozstrojeniem organizmu i chorobą jego. Jest nią, gdy w stronnictwach ściérających się, przewodzi sam interes osobisty z pominieniem dobra ogólnego, gdzie kosztem kraju odbędzie się zawsze zwycięztwo, któremukolwiek stronnictwu się dostanie. Lecz gdzie stronnictwa dobiérają się do siły, aby jéj użyć dla dobra i potęgi narodu; gdzie się lud cały lub pewna jego klassa, pewne stany, wyzwalają do swobód politycznych i socyalnych, i zrzucając z siebie jarzmo ucisku innych stanów, porówno z niemi dzielą się korzyściami dobra powszechnego, ale i obowiązkami, na których wypełnieniu to dobro polega i wzmaga się — tam raczéj sparaliżowane członki ustroju politycznego wracają do życia i wzmacniają go sobą, odbywając funkcyje jego żywota, i doprowadzając mu soków pożywnych; — tam, co było słabe, wzmacniało się, co było nieczynne, wstąpiło w sferę czynu.

Życie narodu z natury swojéj nie może być w stagnacyi, ale nieustanny ruch we wszystkich kierunkach jego się objawia. — Ruchy zatém postępowe w narodzie, dowodem są z jednéj strony siły jego żywotniéj, rozwijającéj się coraz szérzéj po całém ciele narodowém, aż do samych jego kończyn — z drugiéj strony przekonywają o dojrzałości politycznéj, nawet niższych warstw społeczeństwa, potężną wolą łamiących nadużycia zadawnione, i sięgających po prawa sobie należne. Gdzieby takiego ruchu nie było, martwe, nieży-

wotne byłoby ciało, — dowód niemowlęctwa politycznego alboli niemocy. Same wstrząśnienia polityczne, byle postępowe, są jak ograszki w zdrowém ciele, przywracające nadwerężoną harmoniję funkcyj żywotnych. Walka plebejuszów i patrycyuszów w Rzymie, przypada w epokę męzkiéj wielkości tego ludu. Sam upadek średniowieczczyzny w końcu upłynionego stulecia, choć roztworzył otchłań, w któréj zdawało się, że musi zaginąć naród cały, nietylko nie przemógł siły narodowéj, walącéj w gruzy cały gmach socyalny, ale i owszem, sam nie przeżył zwycięzkiéj jéj sławy, i nie przeszkodził w ustaleniu nowego, lepszego porządku rzeczy.

Na wiek męzki narodu, przypadają zatém wszystkie jego reformy socyalne i polityczne. Takowe są owocem nie młodzieńczego zapału, ale dojrzałéj myśli, długiego doświadczenia, i męzkiéj woli. Stan materyalny i naukowy równolegle się rozwijają, bo ten sam duch narodu, myślą, czynem i przemysłem razem dojrzewa, i cała postać narodu nabiéra wejrzenia męzkiego w rysach wydatnych, wyraźnych. — W tém położeniu dokonywa powołania swojego, wypełnia missyją do jakiéj był powołany.

Wszystkie linie żywota, są liniami krzywemi. W takich tylko liniach jest punkt kulminacyi czyli przesilenia. I naród każdy ma biég paraboliczny, i stawa kiedyś na szczycie wysokości swojéj, z któréj raz zstąpiwszy, już, jak człowiek pojedyńczy, biegu żywota swego nie nawróci, i coraz daléj chyli się do starości. W porze męzkiéj przypada kulminacyja narodu dziejowa, kulminacyja czynu, twórczości. Spełnione tu powołanie, i laurami sławy uwieńczone skronie. Literatura i nauki święcą złote wieki swoje, naród tém został, czém mógł być wedle wieku, w którym żył, wedle usposobień, jakie posiadał, i wedle missyi, jaka mu zakréśloną została.

Od tego czasu, w sto lub kilkaset lat późniéj, wedle zasobu siły żywotniéj w narodzie, wedle tego, jaka była jego młodość, naród słabieje i opada na siłach. Coraz mniej lu-

dzi czynu, aż po ostatnim Filopomenesie żaden się już nie ukaże. Najprzód, kończyny politycznego ciała, a potém i żywotne członki, coraz bardziéj niemocy i nieczynności podpadają. Siła duchowa ustępuje z narodu, będąca jego jędrnością i sprężystością, a samo nastanie panowanie materyi. Z jednéj strony zbytki i rozwiozłość, z drugiéj nędza najwyższa „życie zwierzęce na najwyższym lub na najniższym szczeblu swoim.“ Gdy do tego przyjdzie, rozpocznie się rozkład chemiczny ciała narodowego, duch z niego uleciał, i inny naród dziejowy wcieli cząstki jego w siebie, gdy w nich już żywotnia siła oporu ustała. — Tak przechodzą i nikną narody, mają swoję kolébkę, swą młodość, męzkość i starość bezsilną. Następuje śmierć, gdy zupełnie zejdą z widowni politycznéj. Rzadko narody umiérają w saméj starości. Śmierć taka, i wśród ludzi jest rzadką. Gdyby tak było, wszystkie tętna narodowego życia musiałyby razem ustać, byt polityczny, nauki, sztuki, język i obyczaje, i mieszkańcy weszliby w skład innego narodu — daliby ciało swoje dla innego ducha. Zwykle wśród starości, osłabienia, następuje gwałtowna śmierć polityczna, zadana przez obcy wojujący naród, i zwolna, nieraz dopiéro po tysiącu lat, następuje zupełna metampsychoza. Gasną nauki, poezyja rodzinna umilknie, obyczaje się zaciérają, nareszcie język wymiéra, i ostatni ślad narodu znika. Gdziebyś dziś szukał Etrusków, Fenicyan, Kartagińczyków? Potężne wyroby ducha narodowego trwają po śmierci politycznéj w całéj swéj sile, i wydatnieją do najpóźniejszych pokoleń, po dokonanéj nawet już przemianie narodu — jako to: język i prawa Rzymian u romańskich narodów; nauki i filozofija Greków po upadku Grecyi.

Wszakże badaczowi dziejów, by mógł wszystkie wyprowadzić następstwa, głównie na tém przekonaniu zależeć powinno, ażali istotnie naród zawojowany przeszedł już koleje dziejów swoich, przeszedł wiek swój młodzieńczy i męzki, i śmierć polityczna już w starości go zaskoczyła. W takim bowiem

razie, nié ma zmartwychwstania dla narodu. Naród, który już odegrał w dziejach swoję rolę, i zużył się już na scenie dziejowéj, drugi raz się nie pokaże. Duch dziejów ziemskich wstępuje w ciała ziemskie, w materyję żywotnią rodzaju ludzkiego, ale nie w ciała zmartwychwstałe. Nową ideę wieku, nowy, świéży lud przeprowadza. Nie wskrzesiły olbrzymiéj potęgi Rzymu, ani znaczenia jego dziejowego, koronacyje na Cesarza i na Króla Rzymskiego, i wskrzeszone Królestwo Grecyi ze zwłok staréj Grecyi, dziewięciu wiekami przeobrażonych, nie wywoła nigdy dziejowego narodu.

Inaczéj się rzecz ma, gdy naród uległ przemocy zaborczéj potężnego wojującego ludu, albo, gdy upadł w skutek niemocy wewnętrznéj, która jednę tylko część jego ciała, np. jeden stan ogarnęła, massę ludową zostawując nietkniętą. Równie, gdzie naród nie rozwinął jeszcze dziejowego swego znaczenia, albo dopiéro był w samych początkach dziejowego rozwoju, a zaskoczyła go śmierć polityczna. Tam przypuścić należy siłę młodzieńczą, ożywiającą całe ciało, nawet po utracie bytu politycznego, i gdy ta siła się rozmoże, sparaliżowane zaborem ciało ożywić się znowu potrafi do zupełności ruchu i zdrowia. Najoczywistszym tego dowodem jest Rossya pod panowaniem i zaborem Mongołów. Uległa, zanim się stała dziejową, pod napływem barbarzyńskiéj dziczy, ale wśród tego ujarzmienia, zdrowe i młodzieńcze soki krążyły i ożywiały ciało polityczne, aż poczuła się na siłach, i zrzuciła jarzmo złotéj hordy. W zaborach Aleksandra Macedońskiego, ujarzmiona Persyja była już w starości, i dla tego nie podźwignęła się na nowo, ale Egipt zaskoczony jeszcze w sile wieku, wydał jeszcze świetny szereg Ptolomeuszów.

Śmierć polityczna zatém, nie jest jeszcze śmiercią dziejową. Tamta jest paraliżem, który nie zawsze bywa śmiertelnym, jest snem narodu przez opium zadanym, z którego się więcéj już nie obudzić ale i obudzić może, śmierć dziejowa

jest zużyciem sił, jest śmiercią w starości, i śmierć taką nié ma już zmartwychwstania.

Aby rozróżnić te dwa gatunki skonu, najważniejszą cechą jest odgadnienie posłannictwa narodowego.

Wyjaśńmy rzecz bliżéj. — Dawne to pytania badających rozumów: jakie jest przeznaczenie człowieka? co po nim na téj ziemi? jaki cel jego stworzenia? przypadek ślepy, czy opatrzność go prowadzi, obliczająca i przewidująca wszystko? Ważniejszemi o wiele stają się te pytania, gdy je obrócimy na ludy różnoszczepowe, różnoplemienne i różnojęzykowe. Ażali i te roje ludów, tak ściśle odznaczonych w narodowościach swoich, w charakterze, w skłonnościach i usposobieniach, — azali i te są tylko przypadku igraszką?

Od czasu rozwinięcia się Filozofii historyi, nabraliśmy przekonania, że dzieje narodów nie są chaotycznym zamętem wypadków, ale że są raczéj ograniczonym rozwojem nieskończonego ducha, ducha porządku i mądrości, — że są wielkie idee czasu, rozwijające się do wiedzy ludów, i przechodzące w czyn i upostaciowanie się zewnętrzne przez dzieje; — że jest postęp w dziejach, odbywający się kroczeniem wieków naprzód do coraz wyższych pojęć, do coraz wznioślejszych praw i instytucyj, do coraz większego uszczęśliwienia narodów. — A to wszystko odbywa się w skutek koniecznego rozwijania się ducha nieskończonego, działającego na obszerném podścielisku rodzaju ludzkiego, i objawiającego swe działania i swój rozwój przez dzieje narodów.

Biorąc ten wypadek jako pewnik, który nam podała nowoczesna filozofija historyi, przychodzimy oraz do tego przeświadczenia, że do spełnienia tych wielkich idej czasu, powołane muszą być narody z kolei, i że zatem, w każdym wielkim okresie czasu, w którym się owa idea rodzi i spełnia, ten naród tylko jest dziejowym, który, albo z łona swego tę ideę wyrobił i przeprowadził, albo przyjąwszy ją zkądinąd,

wcielił w siebie, i dziejami swemi urzeczywiścił. Mimo téj rozlicznéj kombinacyi, jaką w potoku dziejów tworzą narody współczesne, zawsze będzie jeden naród, który nadaje kierunek owemu potokowi, a zatém będzie piastunem dziejów. — W starożytności szczególniéj zauważyć jasno można, jak berło historyi przechodziło od narodu do narodu. Wszelka myśl i wszelka duchowość istnieje o tyle, o ile się objawia, nié ma zgoła myśli ni duchowości bez materyi, jako jéj ciała. — Ztąd téż i idea czasu nie rozwija się w abstrakcyi samą wiedzą, ale rozwija się w czynach, a témi czynami są dzieje narodów. Tu oraz główna zachodzi różnica, między żywotem, a dziejami narodu. Do ostatnich należą tylko te czyny, te wypadki, po których się idea czasu unosi i spełnia. Wyśledzenie tych wypadków jest wielkiém i nie łatwém zadaniem dziejopisarza, który, jak się tu przekonywamy, nie może nie być oraz filozofem. Sformułowanie tych wypadków w jednę całość, będzie missiją, powołaniem, posłannictwem narodu.

Posłannictwo to nie dzieje się w sposób starozakonny, przez lud, tak nazwany, wybrany, któremu się objawia Bóg przez anioły i proroki, i powołuje go do wykonania zamiarów swoich, lecz dzieje się przez powinowactwo ducha. — W psychologiczném usposobieniu narodu, powołanego do spełnienia missyi dziejowéj, złożone są tajemne włókna, wiążące naród ten z ideą czasu. Gdzie takie zachodzi powinowactwo duchowe, tam nie potrzeba poselstwa z nieba, ale przez samo parcie ducha, lud, jako materyja, powiąże się z ideą, jak z duszą.

Odgadnienie missyi narodów — jest zadaniem głębokiéj nauki, a rzekłbym, nawet pewnéj dywinacyi, przez co rozumiem takie ukształcenie filozoficzne, aby po wypadkach narodów, wnikać i odgadywać wielkie plany Boga, a rzeczywiście rozwój nieskończonego ducha. Ale téż przez rozwiązanie tego zadania, dzieje ludów prawdziwego dopiéro na-

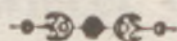
biorą znaczenia i świętości. Ludzkość całą ujrzymy w apoteozie: pobojowiska krwią zbroczone, trupami usłane i zgliszczami zakryte, ślady mordu zaciętego, zamienią się w ołtarze ojczyste, na których się odbywały krwawe ofiary i całopalenia, poświęcone Duchowi nieskończonemu.

(d. c. n.) Libelt.



DRUGI UŁAMEK

Z PIEŚNI GĘŚLARZA.



Kniaziu mój! **)
Napróżno gniewem zbladły twe lica,
Napróżno ogniem błysła żrenica,
A brwi szérokie w skrzydła sokoła
Po zmarszczkach twego zbiegły się czoła,
A uśmiech dziki, szyderczy, mroźny,
Jak mróz, co ścina lody zimowe
W zsiniałych ustach ściął mowę —
Napróżno Kniaziu! Oh gęślarz stary,
Jak stary łabędź, który bez trwogi
Ostatnim lotem ziemię porzucił,
Ostatnim hymnem Bogom zanucił

---

*) Ułamek piérwszy był zamieszczony w Przeglądzie Naukowym z r. ż.

**) Słowo Kniaź — zobacz *Prawda Ruska* Rakowieckiego.

Na szlakach nieba, ostatniéj swéj drogi —
I ciebie już się kniaziu nie zlęknie.
Kniaziu mój pyszny, krogulcze młody!
Choćbyś chciał nawet krzywémi szpony,
Zgłębi méj piérsi wyszarpać tony,
Dla twéj zabawy lub chwały —
Oh! nie, na siwy włos mojéj brody,
Oh! na gęśl moję! — niech i gęśl pęknie,
Nim się w niéj jedna stróna poruszy
Odmiennym dźwiękiem, odmiennėm pieniem,
Jak tém, co mi Bogi wlały
Niepojętém natchnieniem.
Lub co ja sam dla siebie z własnéj ciągnę duszy!

Kniaziu mój dumny! kniaziu bogaty!
Masz zdobne namiotu ściany,
W łosiowe skóry, w drogie makaty,
Gdzie rzucisz okiem szerokie łany,
A po nich twoje konie hasają;
Masz i służebne wzorem Germana,
Których kark miękki, schylona głowa,
Które na twoje słowa.
Na jedno skinienie pana
W drżącéj pokorze rozkazów czekają;
Masz piękne branki, masz lśniące zbroje,
Masz wszystko kniaziu, wszystko jest twoje,
Tylko ta gęśla jest moją.....
Tu ciebie kniaziu wszyscy się boją —
Tylko ja jeden nie boję!.....
Ja biédny jestem, nie mam rodziny,
Z przeszłości droga moja daleka,
A jak Palabii idą równiny,

Tak nigdzie żadna chata
Z wypoczynkiem mnie nie czeka!
A jak ludzi jest wiele! tak wśród ludzi wiela
Ja już żadnego nie mam przyjaciela,
Żadnego brata!

Ale mam jeszcze w piérsi głos silny,
By śpiéwać wyrok Bogów niemylny,
I przeszłości wspomnienia!
Mam gęślę w ręku, gęślę jedyną,
Z któréj tak rzewne dźwięki mi płyną,
Tak zgodne do mego pienia!
Kniaziu — mam więcéj od ciebie!

W proch się rozsypią mnogie dostatki,
Zniszczeją głazy, twéj wielkości świadki,
Sługa najemny w riumce zagrzebie
Trochę łez zakupionych i pamięć imienia!
A jak siwońce podają pod dziobem sokoła,
Tak i pod zębem czasu padną twoje dzieci,
Jednak wszystko masz kniaziu, wszystko masz do-koła,
Tylko tam się nie przedrzesz, gdzie ma pieśń przeleci
Za krainę zapomnienia!

Masz kniaziu całe dzisiaj, lecz jutro jest moje,
Kiedy powieść ułożę i gęślę nastroję,
I kiedy Lud powtórzy, w pamięci zachowa
I nutę gęśli i powieści słowa;
Och! Kniaziu! wtenczas o ciebie nie stoję,
Nie ty mną wtedy, ja tobą rządzę,

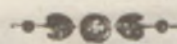
Mój dumny kniaziu — według méj chęci
Wieczystéj sławie, lub niepamięci,
Ja twoje imię przysądzę!

Gabryella.



TRZECI URYWEK

Z PIEŚNI GĘŚLARZA.



Gdzie moja matka? — ach! matka syna
Nim przyjdzie na świat, kochać zaczyna,
I w życiu całém — po wszystkie drogi,
Gdzie się on zbłąka — tkliwa pośpieszy
Z otwartém sercem, z dobrém życzeniem
W szczęściu go sławi, w smutku go cieszy

O swego syna, o swoje dziecie
Codzienną Bogów modlitwą wzywa.
I modły matki przyjmują Bogi,
A modła matki skuteczną bywa
Wśród wszystkich modlitw na świecie!
Ach matka piérwszéj uczy piosenki,
Pierwszym uściskiem ona nas darzy,
Miłość w jéj oku, dobroć w jéj twarzy,
Jak życie z łona, tak pomoc z ręki
Wszędzie i zawsze, — a w każdéj chwili
Choć Bogi zmylą, ona nie zmyli!
Gdzież moja matka? — Jest słup z kamienia
Przy drodze sioła, tam urna mała
Od deszczu, słoty całkiem zczerniała,
A w urnie tylko garstka popiołu!

Bożek drewniany, co pożywienia
U gościnnego użycza stołu,
Bożek Radogost — z riumką małą
A łzami mémi tak przepełnioną,
Bo tam jest matka! — Ach tam złożono
Wszystko co po niéj zostało!

Gdzie jest mój ojciec? — ojciec synowi
Chwałę pradziadów w czynach opowié,
Ojciec nauczy łowieckiéj sztuki,
Jak ciskać oszczep, naciągać łuki
Jak to zatrute wypuszczać strzały
By zawsze w serca wrogów trafiały.
Gdzie jest mój ojciec? — Ach w mojéj myśli
Jeden mi tylko obraz zostawił,

Jak blady, drżący, na moje skronie
Sztywne i zimne położył dłonie.
Czy chciał się wesprzéć, czy błogosławił,
Ja nie wiem — potém sąsiedzi przyszli,
Bo już najstarszy z naszego sioła
Czarną buławę przesłał do koła
Czarny znak zejścia z żyjących świata
Spólnéj rodziny, spólnego brata
Sąsiedzi milcząc wszyscy pospołu
Wynieśli z chaty ojcowskie ciało,
Nieśli daleko na kładowisko
Wrzucili konia zbroje w ognisko,
I potem wszystko razem zgorzało,
Została tylko — garstka popiołu.

Gdzie brat mój starszy? — brat kocha brata!
Jedno im łożo, jedna im chata,
Brat ciężką pracą z bratem się dzieli,
Lżej się miecz dźwiga, głębiéj się orze,
Kiedy braterska ręka pomoże.
Gdzie mój brat starszy? — Duńczycy wzięli
Ach! w ciężką wzięli niewolę brata
Za cztery rzeki, za piąte morze
Uprowadzili — on zginął może
Czy w gorżkiéj wodzie, czy w cudzéj ziemi,
On zginął pewnie między obcémi.
A dusza jego po drzewach lata,
Bo nikt nie spalił zwłok niewolnika,
A moje serce boleść przenika;
Bo ile razy w nocy usłyszę,
Jak wiatr liściami dębów kołysze,

Tak zawsze myślę, że to głos ducha,
Braterskie skargi szle mi do ucha!
Ach my żyć z bratem mieli pospołu,
A nie mam po nim — garstki popiołu!

Gdzie moja żona? — żona — kochanka,
Pieszczota życia, sławy nagroda,
W pierwszéj młodości szczęścia posłanka,
A w późną starość trosków osłoda!
Gdzie moja żona? — Piękna dziewica
Przed oblubieńcem wstydliwie stroni,
Ale ją prędko młodzian dogoni,
Dogoni, porwie, z krasnego lica
Piérwszy miłości całunek zbierze.
Ona nieśmiele, a potém szczerze
Odda go jemu — pójdą oboje,
Gdzie w modrzewiowéj, pysznéj świątyni
Młodzież przed Ładą ofiary czyni
A Siwie składa przysięgi swoje.
Gdzie moja żona? — korowaj spory,
U nowożeńców na stole leży,
Przyjacioł, krewnych drużyna bieży,
A każdy dobre życzenie niesie:
„Niechaj wam będą pełne obory,
„Niech żytko rośnie, jak sosny w lesie,
„Niech złotym miodem płynie pasieka,
„Niech często w chacie zmęczeni drogą
„Podróżni spocząć za stołem mogą.
„Niech was Marzanna mija zdaleka,
„Niech Siwa płodem darzy obficie,
„Żebyście społem jak buk z jedliną

„W liczne konary rozrośli kiedy,
„Bo nié ma smutku, bo nié ma biédy,
„Gdy Bogi liczną cieszą rodziną
„A człowiek w dziatwie ponawia życie.“
— Tak życzą szczęścia mężowi, żonie, —
Życzenie ludzi jak wiatr co wieje —
Gdzież moja żona? gdzie się podziała?
Ach! była kiedyś przy mojém łonie,
Wszystkie wspomnienia, wszystkie nadzieje,
Radość i smutek mieliśmy społem,
Jedna pamiątka po niéj została
I ta pamiątka — popiołem!

Gdzie mój syn młody? — Ach ojcu z syna
Wsparcie, obrona, radość jedyna,
Choć oczy gasną, choć włos bieleje,
Dusza nie tęschni po młodym wieku,
Bo w oczach syna wzrok jéj jaśnieje,
Bo mnóstwem długich, miękkich pierścieni
Nad jego czołem włos nam się cieni,
Bo co nam ginie, jemu przybywa,
Bo odżywamy w nowym człowieku —
W silnéj istocie, co się do świata
Jak ptak do słońca gwałtem wyrywa,
I szybko dąży i bystrém okiem
I śmiałem sercem i pewnym krokiem
Jak orzeł w chmury ulata.

Gdzie mój syn młody? — syn dumny, hardy,
Rodzinnéj chaty on bezpieczeństwem,

Silne ma ramie, a kark tak twardy,
Że żadne jarzmo zgiąć go nie zdoła!
I jeśli kiedy nachyli czoła,
I jeśli kiedy klęknie w pokorze,
To przed bóstwami w świątyni może,
Albo przed ojca błogosławieństwem.
Gdzie mój syn młody? — Możecie wrogi
Do reszty zniszczyć szałas ubogi,
Nikt was nie skarci. — Wilcy! możecie
Ostatnią owcę porwać z méj trzody,
Nikt mnie od waszéj nie broni szkody,
Już nié ma syna na świecie!
Już on nie będzie z mieczem od boju
Na łowy z lotnym jeździł sokołem,
Dziś mój syn młody śpi już w pokoju,
Dziś mój syn młody — popiołem.

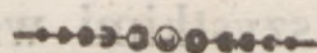
Gdzie wszyscy moi? — Wszyscy już w ziemi,
Ja tylko jeden płaczę za niemi,
I czekam, kiedy w szczęścia godzinie
Za memi łzami dusza wypłynie!
Wy co słuchacie, wy nie pojmiecie,
Czemu mi gęśla najmilszą w świecie? —
Ona mi tylko — ona wspomina
Rodziców, brata, żonę i syna,
Ona mi jedna, gdy ją poruszę
Wiernie wypowie stęschniałą duszę,
Ona tak jedna przyzwyczajoną
Dźwięczyć o moich zmarłych, o grobie,
Smucić się zemną w gorzkie wspomnienia,
Że nawet, gdy ją trąci z niechcenia

Oddech Poświstu — to ona sobie
Pewno żałośną ozwie się stróną.

NARCYSSA Ż.



WIADOMOŚĆ
O ZAJĘCIACH SIĘ PIŚMIENNICZYCH
ROLNIKA-POETY.



Wspominając doskonały przekład *Preciozy*, niepodobna zapomniéć miana tłumacza, Józefa Dyonizego Minasowicza. Nie przestanie on żyć obok tego utworu, bo tak nas do siebie nim przywiązał, że każda niemal karta jego w pamięci naszéj utkwiła — *Pieśni*, które wespół z muzyką jenjalnego kompozytora naszego podał w ręce powszechności polskiéj, objawiły nam szczytność jego poetycznego tchnienia. — Że przekładów tekstu operowego, łączących wierność z najdobrańszém wysłowieniem i *niezłamaną nigdy miarowością* wiérsza, (przed równocześnie piszącym Kruszyńskim, tłumaczem *Opery włoskiéj w podróży)* i przed posłyszeniem *Otella* i *Nieméj z Portici* nie mieliśmy, tego rozbiory dzieł tych, po licznych pismach czasowych rozsypane, niezaprzeczoném są już dzisiaj świadectwem. Ale J. D. Minasowicz już od r. 1816, a zatém w czasie o wiele, próby pojedyncze innych tłumaczów, uprzedzającym, dał nam przez organ *Pamiętnika Warszawskiego (Bentkowskiego)* poznać parę przekładów poezyj piérwszego Wieszcza Germanii, Szyllera. Tkwi nam w pamięci jawne wyznanie je-

go, że Szyller z poetów wszystkich najżywiéj do duszy jego przemówił: słyszeliśmy, że niezachwiany w téj wierze, szczupłe chwile, jakie mu od publicznych obowiązków (jest bowiem Członkiem Senatu Warsz.) i od gospodarstwa schodziły, poświęcał odtąd wyłącznie przekładaniu tworów wybrańca swojego. Mówiliśmy z tymi, którzy tych przekładów, w zaciszu jego domowém przechowywanych, słuchali;— co więcéj, sami mieliśmy nieraz prawdziwą przyjemność je słyszéć; a podziwienie nasze równie jak innych słuchaczy, było wyższe nad wszelkie wyrazy; czytaliśmy sąd o nich w przedmowie do *Zbioru* Lwowskiego, u wdowy Pillerowéj staraniem Augusta Bielowskiego wyszłego, gdzie Minasowicz ma sobie przyznane pierwszeństwo nad wszystkimi współzawodnikami swoimi. Ujrzymy wkrótce *cały tom* poezyj Szyllera, i to właśnie co najpowszechniéj cenionych, w przekładzie miarowym, żywcem twory te Szyllerowe, tak co do istoty, jak i do formy ich pierwotworu oddającym; a celujące w takie zalety, iż nie wahamy się powiedziéć, że dzieło to pomnikiem dla ich twórcy się stanie. Wraz z przekładem Szyllerowych poezyj, *wyjednała* ręka zażyłego z Minasowiczem męża, zbiór poezyj jego własnych *do druku*, z których szczupła tylko liczba, wyszła za obręb domowych ścian tego Rolnika - Poety. Te ostatnie poezyje po większéj części wypłynęły ze stosunków jego indywidualnych; wszakże mimo to, taką wartość poetyczną mają, tak czystą odzywają się mową, takie serce nam objawiają, że odżałować dość nie możemy, iż Autor, obrawszy zawód publicznego życia, sam wyrzekł się nie jednego wieńca, jaki wdzięczna dłoń Ziomków, zapewneby dla skroni jego była chętnie uwiła.

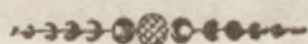
Pieśni jego dotąd w szczupłéj tylko liczbie były drukowane — *Przekłady* wzorowe *dwóch Oper* szkodaby była, aby w nietrwałych tylko librettach pozostały; zajmujący dramacik salonowy Contessy *Zagadka*, acz na scenie przedstawiany, do-

tąd drukowany nie był.—Wreszcie *Precioza* oddawna w pierwotném tłumaczeniu wyczerpaną została. — Przekładał także Minasowicz z Goetego, Lamartina i innych. — Tym sposobem Twory jego obejmują: *Pieśni, wrażenia, i dźwięki.* — Przekłady wiérszem dla Teatru Warszawskiego: *Zagadka*, *Precioza*, *Niema z Porticci.* — Naostatek *Różne przekłady*, a mianowicie utwory genialnego wieszcza Germanii.



UCZONY A NIEZNAJOMY NATURALISTA POLSKI

Wojciech Zborzewski.



Germani przywłaszczają sobie Kopernika i niekiedy nasze odkrycia lub wynalazki, a patrząc na siebie, jako ognisko humanizmu, częstokroć jak pasożyty cudzemi karmią się sokami. Tak Eichwald wydając: *Naturhistorische Skizze von Litthauen, Volhynien und Podolien etc* 1830, *in* 4, opisując jedno pojedyńcze ciało, mówi: *Aus der Ordnung der Crytodibranchiaten findet sich eine Argonauta Zborzewski* (z porządku Kryptobranchiatów znajduje się Argonauta Zborzewskiego) i w przypisku dodaje: *Sie ist nach Hr. Zborzewski, dem Lehrer der Mathematik am Liceum von Kremenez benannt, der mich auf meiner Reise durch Volhynien begleitete; nur seinem und Hr. Zenowicz, Leher der Mineralogie an jener Anstalt, Forschungseifer rerdanke ich die Auffindung der geognostisch wichtigsten Puncte.* (Dano jéj tę nazwę z powodu p. Z. nauczyciela matematyki w Liceum Krzemienieckiém, który mi w podróży mojéj na Wołyń towarzyszył; jego i p. Zenowicza — nauczyciela mineralogii tamże — gorliwości badania zawdzięczam wynalezienie najważniejszych geognostycznych punktów).

Połowa dzieła p. Eichwald jest własnością p. Zborzewskiego, i publicznie Niemca o kradzież literacką z upoważnieniem oskarżam. Tenże Eichwald wspomina, że najbogatszy zbiór, czyli kolekcyją minerałów, znalazł u p. Zborzewskiego. Uczony nasz rodak jest członkiem kilku towarzystw naukowych, i cząstkowe swoje odkrycia, które dziś już stały się mieniem nauki, w Memoarach i Buletynach ogłasza. W jedném z takich pism, w artykule: *Recherches microscopiques sur quelques fossiles rares de Podolie et de Volhynie par A. Zborzewski*, jest wyliczenie ciał przezeń odkrytych przed rokiem 1832, a w liście do *Fischera von Waldheim* (któremu Akademija paryska przysłała nagrodę za nowo wynaleziony mikroskop) donosi o swoich pracach w następujący sposób: *Dans les sciences physiques, dont je m'occupe depuis environ onze années, je me suis proposé deux buts principaux:* 1) *de former une collection de mineraux et de pétrifications, que j'ai recuellis moi-même et à mes propres frais dans les contrées situées entre le Dniestre et le Dniepre....* 2) *de rendre mes observations utiles aus connaissances en fait de pétrifications aux Géologues et aux Cosmologues.* Co do zbioru, o którym Eichwald pisze na str. 35 *Pars altera Zoologiae specialis)* miał on około 4,000 a dziś blisko 20,000 sztuk zebranych z różnych miejsc i słojów ziemi. Najmniéj tu cyrkonów, najwięcéj minerałów krzemionkowych, gliniastych i wapiennych, przeszło 1,000 gatunków mięczaków *(mollsrques)* było w r. 1832, a między témi wiele własnego odkrycia, np. Baculina, Raphanulina, Apiopterina, Lyrina Fischeri i t. d. Porównywając skamieniałości miejscowe ze znajdującemi się w innych stronach, pod temi samemi stopniami długości i szerokości jeogr. i nadto z istotami żyjącemi, dostrzegł p. Z. podobieństwo ich ze znalezioném i w okolicach Moskwy, Paryża, Passy, Caen, Tury ngii, Placencyi, M. Śródziemnego i Antylskiego. Tak np. Oscabrion Fischeri dziś jest i w M. Antyl-

skiem; Odontina, skamieniałość Wołynia i Apenin, dziś żyje na brzegach Hajty i t. d. Fakta te dowodem są nieprzepartym, że nasza kula ulegała wielkim katastrofom i peryodycznym zmianom w położeniu ekliptyki.

W liście pisanym do Wice-Prezydenta w roku 1843 w styczniu z Póltawy, dowiadujemy się wielu nowych rzeczy. List ten załączam w kilku eksemplarzach i następujące czynię nad nim uwagi, poznawszy bliżéj p. Zborzewskiego i oceniwszy go, ile mogłem, jako profan, z rzutów ogólnych, jakie czynił na cały obszar nauk fizyko-matematycznych.

1. Fizyologiją nazywa p. Z. nie specyjalną część jako *oppositum* Patologii, ale Fizykę ogólną, rozumiejąc pod tą nazwą ogół umiejętności przyrodzonych. Nad taksonomiją ogólną pracuje dla tego, że ma inny sposób zapatrywania się na rzeczy niż drudzy, a zatém swój systemat i nawet język.

2) Cała roda ma związek i stopniowanie, t. j. skalę, rzec można, do ogólnego wymiaru. Ale w naukach przyrodzonych są przerwy *(lacunes)* w wielu względach niezapełnione, np. Lineusz nie znał wielu roślin, i jego systemat dziś jest przerywany — nie dość, że znał nie wiele, ale uważając niewłaściwe charaktery za główne, musiał błądzić. Jedyny sposób zaradzenia, t. j. zapełnienia przerw w szeregu istot organicznych i nieorganicznych, jest: czynić poszukiwania geologiczne, i znalezionemi w grobie ziemi śladami zwierząt, roślin, dopełnić tego, czego nie dostaje w żyjących stworzeniach. P. Zborzewskiemu udało się szczęśliwie poczynić wiele odkryć tego rodzaju — część istot, że tak powiem, z grobu zmartwych-wstałych, weszła w naukę, stała się jéj mieniem. Wié o nich Towarzystwo uczone nie jedno — nie jeden naturalista pisał o nich, przyznając p. Z. zaszczyt odkrycia. Dowód na to przytoczymy, pisząc jeszcze

wkrótce o Zborzewskim. To co mówi daléj p. Z. o Filozofii Natury, tak się rozumie:

Teoryje bez faktów są przeczuciem prawdy, mniéj więcéj zbliżoném do niéj, ale nie prawdą, która jak duch w ciało koniecznie ubrana być musi. Kiedy p. Z. wykładał w Liceum Fizykę, mówił mi, że sumiennie wstyd mu było powtarzać rzeczy, którym nikt głęboko patrzący na nie, nie wierzył, a *Compendia* Fizyki przypisywały na wzajem. To go naprowadzało na badanie bezpośrednie natury, i w niéj obserwował zjawiska meteorologiczne przez lat 10. Meteorologii nie mógł się nauczyć z książek, bo to nauka młoda, i rzec można, sama nic nie umiała — uczył się więc jéj sam na łonie natury, oparłszy się na zasadach, jakie n. p. Kämtz i Kupfer, mistrze téj nauki, położyli. W postrzeżeniach swoich miał na dobie: 1. objaśnić systemat świata słonecznego. 2) naturę działaczów peryodycznych. Co do świata słonecznego, doszedł np. praw ogólnych następujących: 1) *que la voie lactée, le soleil et la lune agissent sur la terre, comme les corps electro-magnetiques, comme les élemens de la pille Voltaique ou ceux de la pareille de M. M. Pexy. Cette action polaire est la plus efficace, lorsque le soleil et la lune prennent une situation simetrique par rapports aux lignes NS et OW sur la terre. La même chose pendant le solstice et les equinoxes, et dans les phases lunaires.*

2. *Les nuages, les aurores boreales, les étoiles tombantes et les courrans éthers-polaires offrents très souvent ces pôles sur les lignes NS et OW ou dans les points sous-multiples, d'ou decoulent les phenomenes etherés, que j'ai nommé mono-polaires, deux-polaires... poly-polaires.*

Bijący w oczy fakt, *zaćmienie słońca* w roku zeszłym, widziałem w oddzielnéj rozprawie, napisanéj przez p. Zbor: w Półtawie 26 Czerwca 1842 r. Wysłana była ta rozprawa do Tyg. Peters. 3 Sierpnia p. n: Postrzeżenia meteorologiczne nad stanem nieba i atmosfery pod czas zaćmienia słońca.

sprawionego księżycem z uwagą na stan elektro - dynamiczny. „Dziwnie było przykro p. Zborzewskiemu, że tego nie drukowano, zwłaszcza, że i p. Żochowski znalazłby tu był nowe dowody na poparcie swojéj teoryi. O jedném zjawisku, widzianém w Półtawie, przełożył urywek kolega mój K. Dylewski, i w załączeniu przy liście do Warszawy zaséła — niech to będzie, jak na teraz, dowodem maleńkim obserwacyi p. Zborzewskiego, którego notaty (jako mieszkającego za granicą) są po większéj części w językach obcych pisane; z równą bowiem łatwością pisać on może w kilku językach, i zna wybornie niemiecki, angielski, francuski i łaciński. Nad obserwacyjami, często we dnie i w nocy czynionemi, nadwątlił nasz uczony zdrowie, nabawił się wiecznego reumatyzmu, osłabił wzrok i piersi.

Wszechstronność prac Jego pokazuje się w tém, że niemasz prawie gałęzi, któréj nie dotknął i nie obrobił twórczo. Jako nauczyciel matematyki, miał dawno już z Arytmetyki i Algebry wiele uproszczeń i teoryj, np. teoryją o ilościach urojonych, najmniéj zdaniem Jego obrobioną. Sądzi jednak p. Z. że szczególniéj wypadałoby Mu poświęcić się naprzód wypracowaniu nauk przyrodzonych p. n. *Fizyologii uniwersalnéj* t. j. porównawczéj, a to na zasadzie następującéj: Postrzeżenia meteorologiczne, dając drogę do odkrycia ogólnych praw świata, rozjaśniają zarazem charakter działaczów przyrodzonych, i takim sposobem posiłkują Fizykę. Nawzajem znowu Meteorologija potrzebuje od nauk przyrodzonych pomocy. Kämtz nic nie opuścił, ale wielu rzeczy (nad któremi zdrowie stracił p. Zborzewski) nie wiedział — dla tego nasz ziomek chce wyłożyć Meteorologiją, podzieliwszy zjawiska niebieskie na rodzaje i gatunki, podług tego, jak Neker napisał Zoologiją, Botanikę i Mineralogiją. Taksonomija uniwersalna gra ważną rolę, jako metoda wykładu.

Geologija pod piórem, a raczéj myślą naszego uczonego

w inną się ubrała postać. Mnóstwo ciał nowo-odkrytych, znajomość składu ziem na Wołyniu, Podolu i Ukrainie każą wnosić, że on dokładnie opisze tę część krainy. W oddziale geologicznym widziałem z górą 60 arkuszy samych notat, objaśniających dalszy ciąg *pasu Wernera.* Widziałem nadto, pod względem malowniczym niezliczone mnóstwo rycin, wyobrażających najpiękniejsze miejsca na Wołyniu i Podolu. P. Z. rysuje piórkiem prześlicznie, cudownie, i gdyby nawet przyszło wydać same jego krajobrazy z opisami prostemi, nie naukowemi — przyjęłaby je publiczność z roskoszą, tém większą, że nic w tym rodzaju jeszcze nie mamy. Ułatwić wydanie téj malowniczéj, krajowéj podróży, mógłby p. Zborzewskiemu p. Strąbski, który się tak pięknie dał poznać z piérwszych próbek, wyszłych z drukarni jego, że wszyscy tu go uwielbiają w Moskwie, i wkładają przy sposobności n mnie obowiązek oświadczenia mu publicznego podziękowania. Wracając do rzeczy: *paleontografija* gra w pracach geologicznych ledwie że nie najważniejszą rolę — w skamieniałości wchodzą wszystkie królestwa stworzeń, Zoologija więc i Botanika znajdują się tu jak części w całości, a zatém, przez badania tego rodzaju są posiłkowane. Budowę ciał poznaje p. Z. przez mikroskop tak biegle, że mu się udało, jak wspomniałem, poczynić wiele nowych odkryć — dopełnił np. jeszcze w roku 1832 gatunki Orbiniego — ma wiele rzeczy nie znajdujących się w Bronnie i najdokładniejszym dziś Goldfussie. D'Orbigny pracował w tym rodzaju lat 18, Zborzewski 20, stosując więc tego rodzaju prace, zbogacone własnemi odkryciami do ogólnego systematu Fizyologii powszechnéj, i tu ma własny układ. Oto, jak p. Zborzewski czyni tego rodzaju odkrycia: Przysełają mu z Krymu lub Paryża, albo sam bierze z Klewania garść piasku — każdy proszek rozpatruje przez mikroskop, i znajome gatunki odrzuca a nieznajome porównywa z innémi, i do ogólnego systematu sprowadza. —

Jeżeli np. znajdzie formy podobne do gatunku D'Orbigny, nagina do nazwy danéj przez Orbiniego, dodając tylko poświęcenie któremu z uczonych, np. *Ceriolina Fischeri*, *Jarockii* &. Jeżeli znajdzie zupełnie nową postać, nazywa ją podług podobieństwa do rzodkwi lub daktyla *raphanulina*, *dactylina*... a uczeni przenoszą w swoje dzieła nazwę daną przez odkrywcę.

Mazur z Płockiego.



Kronika Piśmiennicza

POLSKA.

W dwóch latach zeszłych, oprócz obszerniejszych *przeglądów* i *rozbiorów* dzieł polskich i obcych, które były zamieszczane w piśmie naszém, powiedzieliśmy zdanie latopisarskie w *Kronice piśmienniczéj*, (wprawdzie rzadko z przydłuższemi recenzijami, ale zawsze, mimo-to, bezstronne zdanie) o trzystu dziełach, w ciągu wychodzenia *Przeglądu* naszego wydanych. Teraz więc, dla nieprzerywania ciągu, kładziemy numer następny.

300. Filozofija ekonomii materijalnéj ludzkiego społeczeństwa.

Poznań. Druk Stefańskiego. Część I, w ósemce, str. III i 139. (1843) Dalsze części tego dzieła niebawem do druku podane będą.

Na czele godło:

Po ludzku żyć, duchowo żyć,
To postępować. Postęp to życie.

Jeden ze znanych Autorów, D* którego zdanie bardzo wysoko cenimy i za jednorodne niemal ze zdaniem pisma naszego uważamy, tak o tém dziele się wyraził: „Autor pomienionego pisma, stał się założycielem zupełnie nowéj uczelni, bo nowego stanowiska w Filozofii; czy to, jedném będzie z naszém, wzajemne rozwinięcie się odpowiednych pomysłów, i przyszłość tylko stanowczo odpowiedziéć może. Nie sądzimy, abyśmy mieli w tém zasługę, żeśmy o pojęciu Twórczości pisali pierwsi; — lecz pewni jesteśmy, że stanowisko przez nas wskazane, (to jest *Stanowisko Twórczości)* jest prawdziwém już przez to, że je genialny Autor *Filozofii Ekonomii materijalnéj* przyjął, poparł.“ — Tych którzy są ciekawi bliższych w tym względzie szczegółów, odsyłamy do zeszłorocznego *Przeglądu* naszego (do T. II.) gdzie jest artykuł pod napisem: *Twórczość jako byt.* Tutaj dość nam jest wspomniéć tymczasem, że szanowny Autor *Filozofii Ekon. mater.* pismo nasze wspiéra swémi artykułami, które już nieraz powszechne obudziły zajęcie.

301. Pielgrzymka do ziemi świętéj odprawiona przez X. Hołowińskiego.

Tom III. Wilno. Nakład i druk Teofila Glücksberga 1843.

Nie pierwszeć-to pióro ziomka naszego, kréśli opis Ziemi wsławionéj życiem i czynami Chrystusa. Radziwiłł napisał wcale nie złą na swój czas *peregrynaciją;* — nie wytrzyma to dzieło ścisłéj krytyki dziejowéj, ale jak na *takiego* podróżnika, to nie mogło być ani obszerniejszém, ani lepszém. *Descriptio Terrae Sanctae,* Opisanie ziemi Ś. przez Anzelma Bernadyna Polaka z Krakowa, który odbył pielgrzymkę w r. 1507, jakkolwiek bardzo krótkie, wysokiéj atoli jest ceny. — Nie zasługuje już na taką uwagę *Pielgrzymka X. Drohojewskiego Reformata,* a mniéj jeszcze, (jako przekład), tłumaczenie

Andrzeja Rymszy, Litwina, Pretora miasta Birż pod napisem: *Chorografija albo Topografija Ziemi Ś. z wypisania onéj ludzi pewnych tam bywałych.* Jest to tylko dosłownie *po polsku* przedrukowane dziełko Anzelma Polaka p. t. *Descriptio Terrae Sanctae.* Jakie miejsce zajmie w historyi podróżników, autor dzieła o którém zaczęliśmy mówić?... wstrzymujemy się z wyrzeczeniem zdania, aż póki całe dzieło ukończoném nie będzie. Czwartego bowiem tomu dotąd jeszcze nié ma, a w 3cim, który jest teraz pod ręką, autor wiele robi zboczeń, do podróży nie należących. Nie sądzimy, aby to było dokonaném dla powiększenia dzieła!

302. Julia i Maryja, powieść przez Michała Jezierskiego.

Tom I. str. 206. Tom II. str. 182. Wilno. drukiem Jozefa Zawadzkiego, w ósemce. 1843.

Hrabia Sulewicz, bogaty i dumny, pełen arystokracyi a zarazem i śmieszności, jednę tylko ma córkę Julią i synowicę Maryją — sierotę. W Julii kocha się Władysław Malchowski, podkomorzyc — szlachcic zwyczajny — posiada jéj wzajemność i jest skrycie kochanym przez Maryją. Hrabia, surowy względem żony i córki, wydaje Julią za Gustawa Porzębskiego, młodzieńca znakomitego rodu!!! i bardzo majętnego. Po ślubie młoda para wyjeżdża za granicę. Władysław choruje z rozpaczy — smutny ciągle — nakoniec żeni się z Maryją. — Tymczasem Gustaw za granicą trwoni nielitościwie majątek — oddaje się grze i oszukuje w sposób podstępny teścia i t. d. Po kilku latach małżonkowie powracają do kraju wraz z córeczką Brońcią — ale zahaczają się w Warszawie, gdzie Gustaw zamierza w *djabełka* utracony

odzyskać majątek. Przegrywa na nieszczęście wszystko co posiada — okrada żonę z brylantów, które sprzedaje, ażeby jeszcze grać dłużéj — a dwóch pokojowców, jako podejrzanych o złodziejstwo, pod sąd oddaje. Jeden z nich przypadkiem podpatrzył pana i cały bezecny czyn wykrywa — Gustaw zhańbiony i uwięziony. Julia pisze do Maryi — Władysław na ratunek do Warszawy przybywa. Za piérwszém widzeniem się poznają Władysław i Julia, iż się jeszcze ciągle kochają. Władysław uwalnia Gustawa z więzienia — Gustaw właśnie wchodzi do pokoju, gdy Władysław żegna się z Julią — zastaje go u nóg żony — pojedynek pomiędzy niemi — Maryja, wezwana przez rannego Władysława przybywa śpiesznie — ale oddawna cierpiąca na piersi umiéra w Warszawie. W tym czasie i hrabia, z powodu niecnych czynów zięcia, apopleksyją tknięty, życia dokonał. Julia pówraca z Brońcią do matki — Gustaw zostaje w Warszawie — oddaje się ohydnemu życiu — przekonany o sfałszowanie wekslów znowu osądzony w więzieniu. Więzienie podziela z nim młody człowiek, aresztowany o wcale innego rodzaju przewinienie — w rozpaczy z utraconéj wolności, słabego ducha młodzian powiada Gustawowi, że nie *on* ale jakiś Władysław Malchowski jest winowajcą, że go wymieni i wykryje wszystko, ażeby siebie oswobodzić. W Gustawie szlachetniejsze odzywają się uczucia, uczucia religii i wdzięczności — on przyjmuje winę Władysława na siebie — młodzian opuszcza więzienie, a Gustaw wskazany na wygnanie. Uwiadomiona o tém Julia rzuca *na zawsze* dziécię swoje, matkę, strony rodzime i pośpiesza dzielić los z Gustawem.

Taką jest osnowa powieści. A więc Julia, pomimo całéj swéj moralności, pomimo wszelkich cnót społeczeńskich, nie wypełniła najgłówniejszéj, to jest powinności matki! Wszak na wychowaniu dzieci, polega los przyszłych pokoleń, a tu matka opuszcza dziécię swoje potrzebujące jéj opieki — czyni je *na*

zawsze siérotą, ażeby się poświęcić dla człowieka nikczemnego, gracza, fałszerza, przekonanego o kradzież; wprawdzie on jest jéj mężem, ale obowiązek męża i ojca ani na chwilę w jego umyśle nie zaświtał; owszém, on lekkomyślnie i występnie strwonił mienie swojego dziecięcia, zniesławił podłością i zbrodnią imię, które jemu nadał! — Trzebaż jeszcze, ażeby i matka to biédne opuściła dziecię? ażeby się zrzekła czuwać nad niem, wynagrodzić mu przywiązaniem matki utratę ojca! — *Kobiéta powinna opuścić ojca i matkę a pójść za mężem swoim,* mówi pismo Ś. — nie wyrzekło wprawdzie, ażeby wszystko dla swego poświęciła dziecięcia — ależ, bo uczucie matki, to najświętsze uczucie niewieście — to niewysłowne uczucie rzewnéj roskoszy i szczęścia, wskaże jéj co dla swojego dziecięcia uczynić powinna, a na wypełnienie takiego obowiązku, z którym się łączy dusza i serce, żadnego prawa, żadnéj nauki, żadnych wzorów i przepisów, żadnych przestróg nie potrzeba. Wielkim jest obowiązek córki i żony, ale podobno jeszcze wyższym matki: w ręku matki spoczywa nieraz cała przyszła dola dziecięcia — a niekiedy i wszelkie błędy, nawet i występki wnuków, jeżeli dozwoliła wszczepić się zarodowi złego w młode serce swojego dziecięcia; jeżeli sama nad niem nie czuwała i poruczyła je obcym wpływom — niestety! często zbyt szkodliwym.

Walka przeciwko hrabiemu i jego możnowładczym zasadom, hrabiny Julii, Maryi i Władysława, zdania w tym rodzaju objawione, obstawanie za naszymi poczciwymi kmiotkami, bardzo są chwalebne — trącą jednak cokolwiek szlachetczyzną — bo po cóż autor opuścił stan miejski, tak, jak gdyby go wcale nie było?

Co do charakterystyki osób w tę powieść wplątanych, autor najtrafniéj nam przedstawił podkomorzego i Maryją: — piérwszy odznacza się typem przodków naszych, druga jest obrazem dobréj, czułéj, kochającéj kobiéty. Władysław jest zbyt niewieścim, mgłym. Hrabina zaledwo kiedy niekiedy

ośmiela się z własném odezwać zdaniem. Hrabia, starościna i marszałkowa nieco za wiele skarykaturowane. — Obrazowanie podoba się w wielu miejscach.

Usterków co do języka, jak np. już ją nie wykupi — ją nie umié cenić — jak mi serce boli — nowy ciemnym oczom wdzięk dodawała — boleśnie mnie uczyć cię — okrzyczanym był pięknym mężczyzną i t. p. znaleść można dużo.

303. Pisma Franciszka Wiktora Dmochowskiego, byłego wachmistrza w wojskach pięciu różnych mocarstw, dziś majstra krawieckiego w Przemyślu, wydane na korzyść autora przez Andrzeja Edwarda Koźmiana.

Lwów, druk Piotra Pillera. 1843. w ósemce. stron 200 Przedmowy wydawcy s. XIV.

Miłém jest dla serca umiejącego cenić postęp krajowy, spotkanie w szrankach piśmienniczych ludzi z Ludu, jak Anny Libery, F. W. Dmochowskiego i t. p. Ale opuszczając zdania uboczne, musimy rzec o saméj książce. Ile proza Dmochowskiego zawiéra szczegółów, mogących zająć czytelnika, tyle nawzajem wiérsze mieszczą ustępów zgoła niezdolnych przywiązać do siebie tego, który je do ręki weźmie. — Nieskończenie już odeń wyższą w poezyi jest Anna Krakowianka.

Część piérwsza zawiéra: Rozdział I. Gościnność i kondescencyja. II. Karabela baszy Trebizońskiego. III. Zbroja księcia Mikołaja Krzysztofa Radziwiłła. IV. Dalszy ciąg o zbroi. V. Straż grobowa w zbroi. VI. Archiwum. VII. Szkoła kobiéca.

Część druga. Rozdział: I. Pikieta nad Narwią. II. Bitwa

pod Pułtuskiem. III. Niewola. IV. Niewola w assekuracyi. V. Odmiana w niewoli. VI. Przymus do służby i pochód do Hiszpanii. VII. Wzięcie zamku Kastelnegro. VIII. Wjazd do Paryża. IX. Tranzlokacyja. X. Niewola. XI. Ucieczka. XII. Powtórna niewola. XIII i XIV. Powrót z niewoli. XV. Niewola i wzięcie służby. XVI. Zmiana w służbie. Nareszcie próby wierszopiskie.

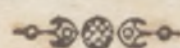
304. Karnawał, czyli pobyt wieśniaka w Warszawie w ostatnich dniach zapust, przez G. J. Starużyka.

Warszawa. Druk pijarski 1843. Str. 8.

Autor także do powyższéj należy kategoryi. Wielka tylko szkoda, że nieskończenie talent jego niższym się okazuje dotąd od dwóch tylko co wzmiankowanych. W roku zaprzeszłym, drukarnia *Gazety Porannéj* wytłoczyła dlań podobnyż utwor jego p. n. *Upominek letni*. Broszurka tejże saméj objętości.



Nowości.



Znakomity uczony nasz Karol Libelt, przesyłając redakcyi Przeglądu Naukowego ważną nader i piękną rozprawę swoję, którąśmy w tym numerze umieścili, pisze do nas w liście: „Kończę właśnie Matematykę we dwóch tomach, którą do druku podaję“ i t. d.

Z innych znowu korrespondencyj literackich, dowiadujemy się, iż trajedije M. Ponsarda p. n. *Lukrecija*, którą piérwszy raz wystawiono w Paryżu 22 Kwietnia r. z. — przełożył na język polski, jeden ze znamienitszych poetów naszych Ryszard B... Utwory pióra jego, umieszczone były w Przeglądzie naszym, w Nrze. 23 z r. 1843.

Eug. Breza, który pisze pod imieniem Panny Dziubińskiéj, czyli téż inny jakiś Autor, miał przygotować nowe dzieło do druku, pod tytułem *Nowy Don Juan*.

